Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 10 groszy.

Front Polski Zbudzonej

TYGODNIK POLITYCZNY, GOSPODARCZY i LITERACKI

ADR. REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Katowice, Marjacka 7, parter, Tel. 348-60. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Ogłoszeń żydów nie przyjmujemy.

Polacy zbudźcie się!

Abonament miesięczny: u agentów i kolporterów 40 groszy. Ogłoszenia pół strony 100 zł. 1/4 str. 50 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy.

WALCZYMY O PRACĘ I CHLEB, O ODŻYDZENIE POLSKI ORAZ DOBROBYT OBYWATELI !

Rok II. KATOWICE-WARSZAWA, dnia 23 września 1934 r. Nr. 25

Pod sąd bezstronnej opìnji publicznej

Obywatele! Rodacy! W numerze dzisiejszym w miejsce czołowego artykułu, zamieszczamy zarządzenie Starostwa Świętochłowickiego, o następującem brzmieniu!

„Starostwo Świętochłowickie.

Świętochłowice, dn. 15. 9. 1934 r.

Nr. B. 9/3

ZARZĄDZENIE!

Na podstawie art. 16 prawa o stowarzyszeniach z dnia 27. 10. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94 poz. 808) zawieszam w działalności i rozwiązuję stowarzyszenie pod nazwą Radykalny Ruch Uzdrowienia, a mianowicie: Zarząd Powiatowy R. R. U. powiatu świętochłowickiego wraz z oddziałami Radykalnego Ruchu Uzdrowienia w Orzegowie, Lipinach, Świętochłowicach, Chropaczowie, Goduli, Nowym Bytomiu, Chebziu — oddział I. i II., Szarlocińcu oraz oddziałami Towarzystwa kobiet przy R. R. U. w Świętochłowicach, Orzegowie, Nowym Bytomiu, Goduli, Lipinach i Chebziu, ponieważ stowarzyszenie to zagraża bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu.

Na mocy okólnika 6/34 z daty Katowice 2 maja 1934 r., wydanego przez Główny Komitet Wykonawczy Radykalnego Ruchu Uzdrowienia w Katowicach stowarzyszenie powyższe przeprowadza musztrę formalną pod wodzą komendantów oddziałów ubranych w jednolite mundury. Jak w dniu 11 września 1934 r. zeznał członek zarządu oddziału R. R. U. Skrzypek Aleksander z Goduli, R. R. U. ma stworzyć oddziały wojskowe, których formacje przyrównane mają być wojsku i że w obecnem stadjum R. R. U. uważa się jako organizację półwojskową. Dalej zeznał Skrzypek Aleksander, że oddziały umundurowane R. R. U. mają udawać się do lokali zebrań w celu obrony zebranych względnie likwidowania zatargów w czasie zebrań oraz w celu niedopuszczenia niepowołanych ludzi do lokali zebrań. Skrzypek podał jeszcze, że ochrona zebrań zmierza do tego, aby, o ile uspokojenie burzycieli okazałoby się bezskuteczne, na ten czas należy ich wyrzucić z lokali na ulicę.

Dnia 10. 9. 1934 r. około godz. 17-tej odbywało się zebranie oddziału kobiecego R. R. U. w lokalu Budziszowej w Goduli. Pomiedzy godz. 16-tą 30 min. a godz. 16 min. 50 wzięli udział w napadzie na Skrzypka Wincentego w Goduli prezes zarządu powiatowego R. R. U. na powiat świętochłowicki i prezes oddziału R. R. U. w Goduli Franciszek Matuszewski z Goduli, ul. 3 Maja 10 oraz następujacy członkowie zarządu oddziału R. R. U. w Goduli: Woźniok Wincenty (skarbnik), Skrzypek Aleksander (rewizor kasy), Chałupka Edmund (drugi rewizor kasy), Widera Jan (zast. skarbnika), oraz inni członkwie R. R. U. Woźniok mieszka w Orzegowie a inni w Goduli. W czasie napadu złamano Skrzypkowi Wincentemu lewa nogę w dwóch miejscach.

Dnia 18 marca 1934 r. bez zezwolenia władzy administracyjnej Radykalny Ruch Uzdrowienia urządził pochód demonstracyjny przez Nowy Bytom, Godulę do Lipin.

Członkowie R. R. U. bardzo często występują w większych grupach na ulicach Orzegowa, Lipin, Nowego Bytomia, Chropączowa i Świetochłowic zaczepiając przechodniów, zachowaniem swojem wywołują poważny niepokój w społeczeństwie, narażają bezpieczeństwo ludzi, jak w wypadku z 10 września 1934 r. wzgl. naruszają porządek prawny, jak w dniu 18 marca 1934 r., tworzą przytem pod kierownictwem prezesa powiatowego Matuszewskiego oddziały umundurowane, zorganizowane i szkolone na sposób wojskowy pod dowództwem własnych komendantów, co jest zakazane art. 6 prawa o stowarzyszeniach.

– Równocześnie zakazuję noszenia mundurów, czapek, odznak, sztandarów itp., świadczących o przynależności do stowarzyszenia „Radykalny Ruch Uzdrowienia".

Orzeczenie niniejsze jest natychmiast wykonalne.

W razie niezastosowania się do niniejszego orzeczenia, winni zostaną ukarani w myśl postanowień art. 45 i 48 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22. III. 1928 r. o postepowaniu przymusowem administracji (Dz. U. R. P. Nr. 36 poz. 342).

Od powyższego orzeczenia wolno wnieść odwołanie do Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Katowicach — za pośrednictwem tutejszego Starostwa — w ciągu dni 14, licząc od dnia następnego po doręczeniu.

STAROSTA
(—) Szaliński.

Polacy zbudźcie się! Wszyscy do R. R. U.!

Na to historyczne dla naszego Ruchu, „uzasadnione" zarządzenie wnieśliśmy do Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, odwołanie następującej treści:

„Świętochłowice, dn. 17. września 1934 r.

Do
Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego
w Katowicach. —
przez Starostwo
w Świętochłowicach. —

Na zarządzenie Starostwa w Świętochłowicach, z dnia 15 września 1934 r. Nr. B. 9-3, wnosimy protest i odwołanie, z prośba o natychmiastowe cofnięcie tego zarzadzenia. —

UZASADNIENIE.

Stronnictwo polityczne R. R. U. (Radykalny Ruch Uzdrowienia) z obywatelem Józefem Kowalem-Lipińskim na czele, jest jedyną rzeczywiście państwowotwórczą organizacja, do której olbrzymia większość społeczeństwa ma bezwzględne zaufanie, co wynika z pokaźnej ilości członków, przeważnie peowiaków, powstańców, uchodźców, patrjotów i działaczy narodowych w plebiscycie.

Zarzuty Starostwa przeciw RRU. skierowane, nie polegają na prawdzie, co możemy udowodnić.

a) Okólnik nr. 6-34 z datą 2. 5. 34 r. dotyczył przeprowadzenia musztry do pochodu na święto narodowe 3-go Maja i bez obowiązku jednolitego ubrania, gdyż większa część członków RRU. specjalnego ubrania nie posiada. —

b) Nieprawda jest, że RRU. tworzy oddziały wojskowe, względnie półwojskowe, gdyż RRU. jest stronnictwem politycznem, do którego i kobiety wchodzą i program ma tylko wyłacznie polityczno-gospodarczy.

c) RRU. nie wydaje żadnych zarzadzeń co do obrony swych zebrań, chociaż to nie jest przestepstwem, gdyż dotychczas ani jeden wypadek nie zdarzył sie, by naruszono spokój publiczny na zebraniach RRU. —

d) Prezes Powiatowy RRU. Matuszewski Fr., jakoteż i inni członkowie ciesza się jaknajlepszą opinią, nikogo nie napadali, lecz zostali przez powszechnie znanego i kilkakrotnie już karanego awanturnika, W. Skrzypka w Goduli napadnięci. Podczas sprowokowanej bójki i wskutek napadu z bronia w ręku, W. Skrzypek upadł tak nieszczęśliwie, że sam złamał sobie nogę.

e) RRU. Powiatu Świetochłowickiego nie urządzał w dniu 18. marca 1934 r. żadnej demonstracji tylko oddział Nowa Wieś obchodził uroczystość imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego i przy tej sposobności po uroczystości — złożył także życzenia prezesowi głównemu RRU. Sad Rzeczypospolitej Polskiej uwolnił kierownika oddziału Nowa Wieś od winy i kary. —

f) W żadnej przez Starostwo wymienionych miejscowości, członkowie RRU. szczególnie w mundurach, nikogo nie zaczepiali i nie mieli też z tego tytułu żadnego doniesienia policyjnego. — Członkowie RRU. zostali kilkakrotnie zaczepieni i sprowokowani przez przeciwników, lecz dzięki karności w RRU. członkowie opanowali swoje nerwy. —

g) Członkowie oddziałów nie są na sposób wojskowy ani zorganizowani, ani szkoleni, ani ubierani, co jasno wynika z działalności każdego oddziału. —

Zadaniem komendantów jest tylko czuwać nad przestrzeganiem karności i statutu, oraz prowadzenia oddziału w pochodach narodowych i świąt państwowych —

Wobec powyższego uzasadnienia odwołania, które polega na prawdzie i odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, prosimy w imieniu dobra Ojczyzny i dobra zbiedniałego społeczeństwa polskiego o cofnięcie zarządzenia Starostwa Świętochłowickiego, opartego tylko na fałszywych doniesieniach przeciwników partyjno-politycznych. —

Podkreślamy, iż członkowie RRU. do żadnego innego zbankrutowanego stronnictwa politycznego — różnych złodziei grosza publicznego lub żonglerów politycznych nie wstąpią, ani głosów przy wyborach nie oddadzą, na czem mógłby ucierpieć — na zagrożonych kresach — interes narodowy i Państwa.

Cześć Ojczyźnie!
Zarząd Powiatowy R. R. U.
(—) Franciszek Matuszewski".

Obywatele! Rodacy! Mimo rozwiązania niektórych Oddziałów R. R. U., Członkowie nasi nie **załamują się, lecz będą w myśl programu Radykalnego Ruchu Uzdrowienia — energiczniej jeszcze, pod mojem kierownictwem dla dobra Ojczyzny pracować.** Nie jesteśmy bowiem „Obozem Narodowo-Radykalnym", ani też „Błyskawicą", w których nie było zdrowej idei, realnego programu i właściwego kierownictwa, a tylko wielu „wodzów", pyskaczy i wielu różnych żonglerów politycznych. Błękitny Obóz R. R. U. poprowadzę zgodnie z odnośnemi przepisami dla dobra Ojczyzny i Społeczeństwa, aż do zupełnego zwycięstwa.

Mężowie zaufania R. R. U. przyjmują członków w każdej miejscowości!

Wszyscy do R. R. U.! Czytajcie „Front Polski Zbudzonej!"

Józef Kowal-Lipiński.

Sanacja wśród sanacji

„Rodzinka sanacyjna" — jak zaczęliśmy pocoraz głośniej dzięki czemu społeczeństwo dowiaduje się o coraz ciekawszych wyczynach, o coraz mocniej zakonspirowanych sprawkach.

„Rodzinka sanacyjna" — tak zaczęliśmy poprzednie zdanie, na którego widok demagogiczne szmaty zaciekłości partyjnej podniosą histeryczny wrzask, żądając i próbując wyszantażować rozwiązanie naszego państwowo-twórczego Obozu Błękitnych. Takie demagogiczne szmatki, broniące kauzyperdów politycznych, kasjerowiczów i... często złodziei grosza publicznego dobrze o tem wiedzą, że nadchodzi dla nich zmierzch, podczas gdy dla R. R. U. świta możliwość ziszczenia naszych haseł i naszego programu. Obserwujemy to z posunięć naszego Rządu, który posiada bardzo mądry, zręcznie urzeczywistniany oraz zdecydowany program, o czem świadczy wiele faktów.

Przypomnijmy sobie bowiem, jaka była sytuacja w chwili objęcia władzy przez obóz rządzący obecnie, na kim się w współpracy politycznej oparł i jakie są losy byłych współpracowników?

W 1926 roku największą siłę w Państwie stanowił obóz lewicowy z socjalistami na czele. Przy ich poparciu obóz rządowy doszedł do władzy i oni to byli najpierwszymi współpracownikami Rządu. Nie minęło wiele lat, gdy lewica socjalistyczna straciła siły, można rzec bez przesady, znikła z powierzchni naszego życia politycznego. Rząd został, o czem się łatwo i naocznie można przekonać. Rząd zostanie, bowiem nasz Obóz Błękitnych będzie go popierał! Nie zachwieją nami żadne groźby, nie wypleni żadna prowokacja — my zostaniemy i Rząd zostanie!

I gdyby nawet spełniły się całkiem jawne pragnienia naszych przeciwników, gdyby nas nawet rozwiązano — do czego przyczyna prawna absolutnie nie istnieje — my, R. R. U. jak mina procho-

wa zagrzebana głęboko, trwać będziemy przy boku naszego wodza obozu błękitnego Józefa Kowala-Lipińskiego. Realizujemy bowiem trudne zadanie; realizujemy program Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wiadomo z ostatnich zajść, że i druga siła, na której obóz rządzący się oparł w drugiej fazie współpracy: konserwatyści i ziemianie — już nie istnieje. Obóz zachowawczy całkiem zwietrzał, rozpadł się od rozsadzającej go zgnilizny, choćby np. sprawy żyrardowskiej. W tej sprawie aresztowano hr. Henryka Potockiego, który od czasów przedwojennych nie miał dobrej opinji. On to dopomógł Niemcom do zlikwidowania ordynacji Rydzyńskiej, przeznaczonej na cele oświaty narodowej. I taki człowiek był prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża! Ten magnat nie wahał się brać sutych „napiwków" za ubezpieczanie samochodów sanitarnych P. C. K. w firmie „Patrji", będącej własnością żydów Liljenthalów. A tacy senatorowie, jak: Dobiecki, Sobolewski, Targowski, Wyrostek i inni i tacy posłowie, jak: Idzikowski, Araszkiewicz, którzy według wyroku sądu klubowego B. B. „uchybili zasadom etyki i godności posła na Sejm" — nie wspominając narazie o niektórych posłach śląskich, — czyż ich nieetyczne czyny nie nasuwają myśli, że: konieczna jest sanacja w sanacji? To, że Rząd pozbył się takich współpracowników, napawa nas nadzieją, że skończył się bezpowrotnie okres łotrostwa i demagogji. Rząd dziś niema bardziej uczciwych pomocników, jak nas, Błękitnych R. R. U. Jesteśmy przekonani, że niema żadnej siły, którаby mogła, w razie czego, stanąć przeciwko Rządowi. Opozycja coraz bardziej traci na wpływach. Panowanie partyjnictwa już się skończyło wraz z likwidacją tych niedołęgów i warchołów, którzy Polskę niegdyś przełajdaczyli, których wspomnienie trzeba wypruć z naszych dziejów aż do ostatecznej nitki. W Polsce rzeczywiście uzdrowionej w myśl postulatów Rządu i programu R. R. U. niema i nie może być miejsca dla łajdactwa i demagogji. Rząd ma środki na to, aby przeprowadzić gruntowną sanację wśród sanacji. Polskę nową scementuje człowiek pracy o dłoniach spękanych i namulonych od ciągłego wysiłku oraz o zgiętym grzbiecie. Polskę nową scementuje nie kto inny, jak jedynie li tylko robotnik i chłop polski.

Ów robotnik i chłop polski wyłoni z siebie nową i rzeczywistą elitę sanacji. Ów robotnik, do którego niegdyś zwracał się ze słowami pełnemi ognia redaktor, wydawca i kolporter „Robotnika" w jednej osobie, Józef Piłsudski.

Skądże wyjdzie ta elita prawdziwej sanacji?

My, Błękitni R. R. U. stwierdzamy, że ta elita wyjdzie ze Śląska! Bowiem Śląsk jest kuźnią ideału państwowego. Śląsk jest tym wzorem, według którego cała Polska budować się będzie, będzie zapatrywać się w niego i dążyć wzwyż ku doskonałości zewnętrznej i wewnętrznej. Śląsk jest miejscem, gdzie się będzie odbywać wychowanie państwowo-twórcze i w myśl słów p. wojewody Grażyńskiego my, Błękitni R. R. U. wierzymy, że „w burzy kultury polskiej zagrzmi donośnie piorun śląski!" Tak, rychły czas na sanację w sanacji! Precz z demagogją, zwłaszcza tu, na Śląsku! Precz z ujadaniem jednych na drugich! A wam, krętacze i prowokatorzy polityczni, oświadczamy, że wasze ataki na R. R. U. nic wam nie pomogą. Cóż wam pomogą krzyki „łapaj złodzieja", cóż wam pomogą prowokacje? Chyba tyle, że Błękitni R.R.U. będą w was mogli odkryć złodziejów i prowokatorów? Czy to was gorszy że oświadczyliśmy się bezapelacyjnie za ideologją Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego? Na Boga, opamiętajcie się, porzućcie na chwilę zaciekłość partyjną! Któż będzie takim zdrajcą Ojczyzny, żeby wolał widzieć swego rodaka w szeregach Volksbundu czy komunizmu. Tylko zbiry, karjerowicze i oszuści tego by pragnęli. Czyż mamy was za takich uważać?

Ale Obóz Błękitnych R. R. U. czuwa! Żąda przeprowadzenia sanacji w sanacji.

R. R. U. zwycięży! Do czynu, do pracy!

Niesłychane oświadczenie rabina Thona

Rabin Thon, **prezes sejmowego koła żydowskiego**, oświadczył „Nowemu Dziennikowi" w sprawie oświadczenia min. Becka w Genewie:

„Za nic na świecie nie chciałbym, żeby z tej sprawy robić jakąś aferę żydowską. Nam się o tyle złego nic nie stało, żeśmy nic dobrego z tego nie mieli. A zatem żadna zmiana na gorsze nie zaszła. Nikt nie powie, że wobec nas traktat o mniejszościach narodowych był istotnie spełniony. A z drugiej strony jest faktem stwierdzonym i powszechnie znanym, żeśmy nigdy nie próbowali się bronić i nie zanosili żadnych skarg do odnośnych instancyj genewskich. Liga Narodów z żadnem zażaleniem żydowskiem w sprawie traktatów mniejszościowych nie miała do czynienia".

„Jeżeli to pociągnięcie naszego ministra spraw zagranicznych uważam za błędne, to wyłącznie z tego względu, że nasze stanowisko w sprawie traktatów musi być stanowcze i niezachwiane. Musimy pokazać światu, że dla nas zawarte i podpisane traktaty stanowią świętość, której w żaden sposób znieważać nie wolno. Obawiam się, że przykład przez Polskę dany, może pociągnąć za sobą następstwa dla nas zgoła nieprzewidziane".

„Nie wolno nam bowiem zapominać, że istnienie państwa polskiego zasadza się na traktacie wersalskim. Pozatem uważam chwilę obecną za najmniej nadającą się do tego rodzaju „rewolucyj". Z jednej strony stoją na porządku dziennym różne projekty zawierania traktatów międzynarodowych, a przesłanką do tego jest i musi być **stałość i nienaruszalność takich traktatów.** A po drugie, nic nam w tej chwili właśnie nie grozi. Wszak na tej platformie mieliśmy walkę właściwie tylko z Niemcami, a z nimi ostatnio przecież my jedni z pośród wszystkich państw całujemy się z dubeltówki, na co nawet cały świat z niemałem zdziwieniem patrzy. Skoro niema obawy, że nas ktoś będzie w najbliższym czasie w tym punkcie zaczepiał, to jednak można było mieć trochę cierpliwości i czekać na stosowną chwilę".

„Jednem słowem, obawiam się, że to co się stało, niedobrze się stało. Korzyści z tego już zgoła żadnej nie widzę ani bezpośredniej ani nawet gdzieś w najdalszej odległości".

A więc zdaniem p. Thona Polska nie wykonywała traktatu o mniejszościach (!). **Pan rabin Thon zapomina, że co innego jest Traktat Wersalski, a co innego traktat o ochronie mniejszości.**

Pięć minut przed wojną

Dziennikarz włoski, p. Arnoldo Cipolla, po powrocie z Rosji, gdzie dłuższy czas przebywał, odpowiada na pytanie: przeciwko komu zbroją się Sowiety? Wojna japońsko-rosyjska, o której zarówno Rosja, jak i Japonja obwieszczają światu, bynajmniej nie jest groźna. Obie strony zaczynają alarmować świat depeszami o zbliżającej sie wojnie zazwyczaj w jesieni, przed nastaniem mrozów, czyli w okresach, kiedy działania wojenne na Dalekim Wschodzie nie mogą być prowadzone. P. Cipolla twierdzi, że Rosja i Japonja wyprowadzają cały świat w pole, że między temi dwoma państwami istnieje ciche porozumienie w sprawie taktyki, polegającej na przykuwaniu świata do rzekomych zatargów na Dalekim Wschodzie. Ta szczególna taktyka ma odwracać czujność od zagadnień znacznie donioślejszych. Japonja czyni przygotowania do walnej rozprawy ze Stanami Zjednoczonemi i dlatego z Rosją będzie żyła w zgodzie, lecz jakie są cele Rosji? Otóż przygotowuje ona podbój Indyj Angielskich, traktując neutralny Afganistan tak jak niegdyś Niemcy potraktowali Belgję.

Zresztą połowa Afganistanu znajduje sie dziś pod wpływem rosyjskim. Ludność tamtejsza, gdy zajdzie potrzeba, zwraca sie o pomoc nie do władz afgańskich, lecz sowieckich. Tak było podczas najścia szarańczy. Władze sowieckie wysłały do Afganistanu kolumny niszczycielskie, które przy pomocy gazów trujących wytępiły owady. Rosjanie czują się z tamtej strony granicy, jak we własnym kraju.

Sowieckie siły zbrojne czynią wrażenie wojsk, zdolnych w każdej chwili do ruszenia w drogę. Tereny nad rzeką graniczną Amu-Darja są wprost przepełnione wojskami. Jadąc pociągiem, odnosi się wrażenie, jakgdyby w kraju była ogłoszona mobilizacja. Żołnierze są świetnie wyekwipowani, lepiej niż w Rosji europejskiej, a ich wyszkolenie nie pozostawia nic do życzenia.

Z drugiej strony władze angielskie w Indjach już od 5 lat zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, lecz z pewnych powodów trzymają całą rzecz w tajemnicy. Jednak nie próżnują. Granica afgańsko-indyjska jest ufortyfikowana. Przygotowania angielskie do odparcia ataku posuwają się równolegle z przygotowaniami rosyjskiemi.

Oto gdzie tkwi zarzewie wojny! Na granicy Indyj angielskich jest obecnie: pięć minut przed wojną.

0000000

Polska nie potrzebuje kurateli

Już od 14 lat społeczeństwo domagało się zrzucenia przez Polskę upokarzającego jarzma traktatu mniejszościowego. **Traktat ten, oparty na podstawie sztucznej i niesprawiedliwej wyjątkowości, był nie do pogodzenia z zasadą suwerenności Państwa polskiego i z honorem Narodu.** Skoro nie pomagały apele do poczucia sprawiedliwości czynników międzynarodowych i zawiodła metoda układów i pertraktacyj, należało przeciąć ropiejący wrzód i samemu zrzucić haniebną obrożę.

Oświadczenie naszego Ministra Spraw Zagranicznych p. Becka na posiedzeniu Ligi Narodów w Genewie, w którem odrzucił upokarzającą nas kontrolę międzynarodową w wykonaniu traktatu o mniejszościach narodowych, stało się właśnie przecięciem tego wrzodu.

Bo jakże? W r. 1933 Niemcy hitlerowskie stosują wobec mniejszości żydowskiej niebywałe zarządzenia, a Liga wobec Niemiec, które do niej wtedy jeszcze należały, nie miała nic do gadania? Jakto, więc w r. 1934 mają wejść do Ligi Sowiety, gdzie mniejszości różnych jest więcej, niż gdziekolwiek, a Liga nie będzie miała i tu nic do gadania?

Czas było z tem skończyć! **Cześć p. Min. Beckowi, temu najbardziej milczącemu, lecz najczynniejszemu dyplomacie świata, że po męsku określił stanowisko Polski, wobec hańbiącej nas i dławiącej żydowskiej obroży mniejszościowej.** Tak, żydowskiej, — bowiem traktat o ochronie mniejszości „zawdzięczamy" żydom. Żydzi tym traktatem upokorzyli Polskę podczas konferencji pokojowej, w propagandzie swej przeciwko nam ujawniając jedynie niegodziwą i nienasyconą żądzę zemsty. Cóż mówi traktat o mniejszościach w stosunku do żydów? **W Państwie polskiem nie wolno ogłosić wyborów w sobotę. Nie wolno w sobotę przeprowadzać rejestracji ludności. Sabat żydowski jest ustanowiony przez prawo, a rząd i sądy muszą się do tego stosować. — W niedziele możecie czynić, co się wam podoba — mówią żydzi — możecie zarządzać wybory, byle nie w sobotę, bo to jest święto żydowskie!**

„Art. 11. Żydzi nie będą przymuszani do wykonywania jakichkolwiek czynności, stanowiących pogwałcenie szabasu i nie powinni doznać jakiegokolwiek umniejszenia swej zdolności prawnej, jeżeli odmówią stawienia sie w sądzie lub wykonania czynności prawnych w dzień szabasu.. Polska wyraża zamiar niezarządzania i nieudzielania zezwoleń na wybory, czy to ogólne, czy lokalne, które miałyby odbywać się w sobotę; żadne wciąganie na listy wyborcze lub inne nie powinno się odbywać obowiązkowo w soboty".

Jak widzimy, **konferencja pokojowa nakazała Polsce to, co bolszewicy narzucili Rosji, a mianowicie święcenie żydowskiego szabasu.** Nic dziwnego, jeśli konferencja pokojowa była opanowana przez żydów.

„Art. 9. W miastach i okręgach, zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli języka innego niż polski, Rząd polski udzieli w sprawach nauczania publicznego odpowiednich ułatwień, aby zapewnić w szkołach początkowych udzielanie dzieciom takich obywateli polskich nauki w ich własnym języku.. W miastach i okręgach, zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli polskich, należących do mniejszości etnicznych, religijnych lub językowych, tym mniejszościom zostanie zapewniony słuszny udział w korzystaniu oraz w przeznaczaniu sum, które budżet państwowy, budżety miejskie lub inne przyznają z funduszów publicznych na cele wychowawcze, religijne lub dobroczynne". Ale i to nawet nie wszystko. Państwo polskie ma dostarczać pieniędzy, lecz żydzi je rozdzielają.

„Komitety wychowawcze, wyznaczone lokalnie przez gminy żydowskie w Polsce, podlegając ogólnej kontroli państwowej, będą czuwały nad przydziałem proporcjonalnej części funduszów publicznych, przyznanych szkołom żydowskim zgodnie z art. 9"...

Zdumiewająca rzecz, że z **chwilą, gdy mowa o pieniądzach, zarzucono wyrażenie „mniejszości etniczne", zastępując je przez określony termin „żydzi".** Co więcej jednak, „Stany Zjednoczone Ameryki, imperjum Wielkiej Brytanji, Francja, Włochy i Japonja, główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone z jednej strony, a Polska z drugiej strony" (tak brzmią początkowe słowa traktatu) czynią z tych specjalnych przywilejów nie układ narodowy ze strony przymuszonej Polski, lecz żądanie międzynarodowe ze strony Ligi Narodów.

Art. 12 zastrzega, że wszelkie układy, dotyczące „mniejszości etnicznych, językowych i religijnych" — co jest dyplomatycznem omówieniem, oznaczającem żydów — będą gwarantowane przez Ligę Narodów. Zwalniało to całkowicie żydów w Polsce ze wszelkich zobowiązań w stosunku do Państwa. Że żydzi z tego korzystali — praktyka czternastoletnia dokładnie nas o tem pouczyła.

Cóż dziwnego, że **społeczeństwo polskie nie mogło się zgodzić z takim stanem rzeczy, który „obywatelowi mniejszościowemu" przyznawał w Polsce większe prawa, aniżeli Polakowi, odpowiedzialnemu za losy Narodu i Państwa!** Cóż dziwnego, że przezorna polityka naszego Rządu przez usta p. min. Becka twardo i po męsku oświadczyła światu, iż **nie zniesie dłużej traktowania Polski, jako państwa drugiej kategorji.** Polska podpisała traktat o mniejszościach w przekonaniu, że podpisze go cała Europa. Tymczasem większość państw jest wolna od zobowiązań traktatu. Polska, jako mocarstwo niepodległe, ma zasadnicze prawo do równości. Lecz nareszcie min. Beck uczynił to, co było niezaprzeczonem prawem Polski od lat kilkunastu **a czego wymagała godność naszego państwa.** Tedy Obóz Błękitnych R. R. U., pojmując całą doniosłość oświadczenia naszego ministra Spraw Zagranicznych na sesji Ligi Narodów w sprawie traktatu mniejszościowego wznosi gromki okrzyk: Niech żyje pan minister Józef Beck!

Walczymy o Sprawiedliwą, Wielką i Uzdrowioną Polskę!

Protestujemy przeciw nadużyciom wpływów w walce partyjno-politycznej!

Mickiewicz o żydach w „Panu Tadeuszu"

Już oddawna prasa żydowska wpiera w potulnych gojów przekonanie, że nasz największy wieszcz narodowy był zagorzałym przyjacielem Izraela. Że to jest fałszem, wystarczy przeczytać epopeję „Pan Tadeusz". Mickiewicz **przedstawia w niej żydów jako Judaszów i szpiegów, których się pilnie wystrzegali wszyscy polscy patrioci, wszyscy zwolennicy walki z najeźdźcą, wszyscy ludzie myślący o powstaniu.** Wystarczy urywek epilogu z księgi I-szej:

„Nieraz dziad żebrzący chleba,
Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
Stanął i oczy wkoło obracał ostrożne.
Gdy nie widział we dworze rosyjskich żołnierzy,
Ani jarmułek, ani czerwonych kołnierzy,
Wtenczas, kim był, wyznawał: był legionistą"...

Skoro w każdym żydzie widziano szpiega i donosiciela, nic też dziwnego, że Gerwazy czuł się zmuszonym wyrzucić Jankiela za drzwi, gdy się toczyły narady szlachty nad udziałem w powstaniu:

„Precz stąd, żydzie!
Nie tkaj palców między drzwi!
Nie o ciebie idzie!"

W każdym razie, gdy chodzi o Jankiela, to ów rozsławiony jego patriotyzm polski, z którym żydzi tak lubią wyjeżdżać, jako z „argumentem" jest mocno podejrzany. Wiemy z Sienkiewicza „Bartka Zwycięzcy", że łucznieji jeszcze grać kazał „Jeszcze Polska nie zginęła" — całej orkiestrze wojskowej — pruski generał w 1870 r. generał, którego nikt chyba za polskiego patriotę, ale i za przyjaciela Polaków nie będzie uważał. O „miłości" Mickiewicza do żydów napiszemy więcej niebawem.

Baczność członkowie R.R.U!

Tylko Członkowie, należący do R. R. U., którzy wzorowo i w trudnych warunkach, biorą udział w życiu organizacyjnem, oraz stale abonują „Front Polski Zbudzonej" — posiadają pierwszeństwo na członków rad gminnych, rad powiatowych, rad zakładowych i do Zarządów R. R. U. —

Zdobywajcie nieustannie nowych członków R. R. U. oraz stałych abonentów „Frontu Polski Zbudzonej". — Każdy członek Rad. Ruchu Uzdrowienia musi koło siebie zorganizować conajmniej 5 zwolenników programu R. R. U. i naszego Wodza Obozu Błękitnego. —

Im bardziej przeciwnicy zwalczać nas będą, tembardziej potrafimy pracować dla dobra Ojczyzny i zawiedzionego ludu, w myśl programu RRU.

Nasi ludzie, to **bojownicy o lepsze Jutro Polski,** których załamać nie można przez rozwiązanie oddziałów R. R. U. —

R. R. U. zwycięży! Niech żyja organizatorzy R. R. U.!

**Główny Komitet Wykonawczy
Radykalnego Ruchu Uzdrowienia.**

Niemcy obawiają się wzrostu ludności w Polsce

Podług statystyk urzędowych ludność Polski w zeszłym roku o 402.465 dusz wzrosła. W takim wzroście niektórzy widzą niebezpieczeństwo przeludnienia. **Obecnie Polska liczy 33 miljony mieszkańców, a Niemcy 66 milj. Jeżeli jednak obecny procent przyrostu naturalnego będzie utrzymany, to za dwadzieścia lat Polska będzie miała tyle ludności, co Niemcy. Jest tylko kwestja, jak te ludność wyżywić. Już teraz daje się odczuwać przeludnienie, a na osuszanie bagien pińskich, gdzie możnaby osiedlić miljony ludności, niema pieniędzy.**

Ludność Niemiec w zeszłym roku wzrosła o 226.113 dusz; Holandji o 99.194; Anglii o 83.948; Czechosłowacji o 82.377; a Francji tylko o 21.598 dusz. Gdyby nie imigracja robotnicza innych krajów, to ludność Francji w roku zeszłym zmniejszyłaby się o kilkadziesiąt tysięcy.

Depresja nie wpłynęła na przyrost naturalny ludności Polski. W pierwszym kwartale 1934 r. przyrost naturalny był o 20 proc. większy aniżeli w roku zeszłym. Przypisują to zmniejszeniu śmiertelności niemowląt w wieku poniżej jednego roku. W tym samym okresie jednak zawarto małżeństw o 11.6 procent mniej.

Już w pierwszym kwartale b. r. ludność Polski wzrosła o 96.463 dusz, podczas gdy w tym samym kwartale 1933 r. przyrost wynosił tylko 80.854.

Prasa niemiecka pilnie śledzi statystykę ludnościową Polski i Niemcy wcale nie ukrywają swoich obaw przed tym wzrostem ludności polskiej.

Pisma niemieckie widzą w nim niebezpieczeństwo zwłaszcza dla Prus Wschodnich, gdzie rząd postanowił osiedlić miljon kolonistów w następnych dziesięciu latach.

Liga Narodów

I znów, jak za najświetniejszych czasów swojego bytowania zebrała się Liga Narodów, by wespół z uważnie nadsłuchującą „wieści z Genewy" opinją międzynarodową, kierować nawą świata i jego żywotnemi interesami. Obecne Zgromadzenie Związku Narodów przypomina swoim świetnym zjazdem, najokazalsze zgromadzenia lat ubiegłych. W tegorocznem assemble wzięło udział 5 premjerów państw, 22 ministrów spraw zagranicznych, wielu podsekretarzy stanu i t. d. Świadczy to o powadze i znaczeniu tego wypróbowanego instrumentu międzynarodowej polityki i o jego niezachwianej roli, jaką odgrywa w świecie. Odgłosy wypadków stamtąd idących są notowane skrzętnie przez „sejsmografy opinji publicznej" — prasę, nawet w dalekim Tokio i bliższym Berlinie. Wypadki obecnie tam zachodzące stanowią przeciętną procesów powstających głównie w Europie, procesów, w których każdy stanowi samoczynnie działającą beczkę prochu, zdolną wysadzić w powietrze współczesny statut prawno-polityczny Europy i... Azji. Więc na stół obrad genewskich powędrowały tego rodzaju „beczułki", jak pakt wschodni, zagadnienie rozbrojenia i bezpieczeństwa, sprawa generalizacji traktatu o mniejszościach narodowych i językowych, wreszcie największa z nich i najniebezpieczniejsza kandydatura Rosji Sowieckiej do Ligi Narodów. Powtarzamy: wszystko to są zagadnienia „łatwo-zapalne", ale nie znaczy to, aby areopag genewski nie znalazł na nie balsamu tradycyjnie przez się stosowanego w takich razach, t. j. KOMPROMISU i nie zażegnał bolączek trapiących całą ludzkość i samo Wysokie Zgromadzenie.

Do najbardziej frapujących zagadnień dnia genewskiego należy bezsprzecznie zaliczyć sprawę wejścia do Ligi Narodów — Sowieckiej Rosji, jako wybitnie związaną z zagadnieniem paktu wschodniego naprężoną sytuacją na Dalekim Wschodzie, polityką brytyjską w Azji i t. d.

Radość w obozie niemieckim

„Die Blauhemden verschwinden".

Pod takim nagłówkiem „Der Oberschlesische Kurier", **wojujący, niemiecki organ Volksbundowy** — informuje swoich czytelników, słusznie przytem dodając: **„My, Niemcy! nie mamy najmniejszego powodu Błękitnym koszulkom współczuć". Tak! Tak! W zupełności! Z tych też zapewne przyczyn w obozie niemieckim zapanowała radość i wybujałe nadzieje: zdobycia nowych 30.000 członków, dzięki błędom politycznym niektórych „ober-patrjotów"**, przeważnie z szesnastej brygady, t. zw. „śląskiej sanacji..."

Pragnęlibyśmy powiadomić opiekunów z Volksbundu, że mylą się trochę, gdyż **„Die Blauhemden werden nicht verschwinden, sondern sich erst mobilisieren" w walce ze złodziejstwem, oszustwem, prowokacjami, wyzyskiem i antypaństwowymi agentami Berlina lub Moskwy. —**

Dla nas, Członków R. R. U. pociechą jest, iż jedna, najzdrowsza część N. Ch. Z. P., t. zw. „śląskiej sanacji **nie godzi się na rozwiązanie polskiej organizacji R. R. U., przyczem mamy dowody powstania opozycji w łonie N. Ch. Z. P. na Śląsku. —**

Warszawa ma teraz głos!

Błękitni R. R. U.

GODULA

Powieść historyczna z czasów odrodzenia narodowego Górnego Śląska.

Napisał ....?

14)

(Ciąg dalszy).

Od tego czasu Karwowski z Godulą stali się domownikami małego dworku. Pewnego dnia, jeszcze przed świtem, Godula udał się do pobliskiego lasu celem uzbierania grzybów. Las szumiał nad jego głową, słońce przeciekało złotemi, migotliwemi strużkami na ziemię, a chłopiec, nie lenląc się, napełniał kobiałkę bronzowemi borowinkami, oślizgłemi maślaczami, zasie często natrafił też na rydze.

Zmęczywszy się nieco, ziadł podpłomyk, napił się wody z leśnego potoku, poczem usiadł na kretowisku i zadumał się.

Chwilkę grzebał w myślach i grzebał. Jak dziecko w wilgotnej glinie. Znalazł. Przypomniała mu się panienka Zosia. Och, jakaż ona dobra! Zresztą wszyscy są dobrzy dla niego. Ale Zosia! To anioł prawdziwy! Nie pozwoli nigdy uczynić mu najmniejszej krzywdy. Dba o niego, martwi się, czy aby już jadł, czy jest syty, czy mu pastuch nie wyrządza na złość. Nikt jeszcze o Godule tak się nie starał. Nawet ojcowie w domu...

Siepnęło biczem po sercu. Ojcowie... Zmarli... Serce załkało boleśnie. Niema ich; zniknęli, jak mgła zdmuchnięta. Karol zacisnął pięści, wtłoczył w usta i gryźć począł. Ciemność padła na jego myśli, gryzący popiół koszmarnego wspomnienia przysypał serce. Jakby bolesny szloch zerwał się z nieprzejrzanych jego głębin. Chłopiec chwycił się za głowę i zaskowyczał z bólem:

— Kajście są, mamulko? Kajże jo was znaleza, tatulku?

Wtem z znienacka wychynęli obok niego dwaj mężczyźni, przybrani w samodziałowe czamary.

— Skądżeś się tu znalazł, złodzieju?

Chłopiec powstał, chciał zaprzeczyć, wytłumaczyć, lecz w tejże chwili jeden z mężczyzn łunął go w twarz pięścią. Chłopiec zachwiał się. Drugi mężczyzna wzniósł pięść do ciosu. Trzask kości. Huk w skroniach. Karolowi zdaje się, że rozpadły się w nim we wszystkie strony — osobno kości, oczy, usta, język, szczęki. Tchu złapać. Dławił się, zachłystywał, charczał. W ułamkach świadomości kształtowało się pytanie:

— Czego oni chcą odemnie?

Napastnicy zaś prali i śmiali się do rozpuku listotnie, pocieszne widowisko. Strzelcy pana dzierżawcy Skołuby złapali chama na grzybach. Złodziejstwo przecie! Dadzą mu nauczkę; nie będzie kradł na przyszłość. Biją tedy małego złodzieja. Za każdem uderzeniem wybiega głuche echo. Jakby deską bił po darni. Każdemu uderzeniu towarzyszy zmiętoszony krzyk. Gaśnie, w rzężenie przechodzi... A ci biją, jak młockowie cepami.

A Karol przetacza się, niby miotana kobiałka z niemowlęciem. Kobiałka wisząca na sznurach u pułapu.

Już ustały uderzenia, a chłopiec chwiał się tam i z powrotem, jakby pod widmami ciosów. Nieprzytomny, ocierał rękawem opuchłą twarz. Ktoś go pociągnął, popchnął. Chłopiec oderwał stopę od ziemi, zgiął nogę w kolanie i powoli ruszył naprzód. Napastnicy wzięli go w środek. Za każdym krokiem kopnięcie i obelga.

Karol nie znalazł oparcia. Osunął się. Jeszcze kilka uderzeń i spokój. Jezusie — Maryjo — Józefie święty!

— Kogóż tam djasi wloką? — syknął jeden z katów.

Chwila bacznego namysłu. Słuch zaostrzył się, wzrok napiął, próbując przeniknąć zasłony listowia.

— Uciekajmy! Zwarjowana dziedziczka!

Spłoszeni napastnicy utonęli w gąszczu drzew. Nie zostało śladu, że tu wymierzali sprawiedliwość. He, nie pozostało?

Przecie leży porzucony chłopiec. Bez ruchu leży, twarzą do ziemi, jakby pił ze źródła i tak przywarł. Po pewnym czasie drgnął, oderwał wargi, zaczął się wlec na czworakach. Nadludzkim wysiłkiem przedzierał się przez gąszcza. Dźwigał z ledwością ciężary głowy, rąk, nóg. Górą niesie się ciepły wiatr. Szumi w gałęziach, jakby litując się nad skrzywdzonym.

Chłopiec przypadł do pnia starej sosny. Wsparł się skronią o jej chropowatą korę. Po niejakiejś chwili spostrzegł, że tuż nad ziemią pień jest obdarty. Sączą się z niego krople żywicznych łez. Krew spływająca z głowy chłopca połączyła się z krwią skrzywdzonego drzewa. Krzywda tu i tu. Przez posiniaczone, opuchłe usta z głębi piersi wypełzł na wargi szept:

— I ciebie tyż skrzywdzili, sosenko, ciebie tyż...

Przylgnął ciałem do zranionego drzewa i zaczął cicho łkać, aż wreszcie dobrotliwy sen owładnął nim.

Zosia, zaniepokojona o los sieroty, błądziła po lesie, poszukując i nawołując na Karola. Zniechecona, już miała wracać, gdy wtem potknęła się. Przypadła do jęczącego. Poznała.

— Karolku! Któż cię tak, chłopcze, pobił?

Chciała podnieść. Nie miała tyle sił. Tedy jak sarna pomknęła w stronę dworku. Spotkała chłopinę pasącego krowę. Niemal siłą przywiodła go do Goduli. Chłopina zacudował się; język w gębie stracił, słowa przerzec nie może.

Ostrożnie, z tkliwością podjął zdeptaną szmatę ludzkiego ciała.

— — — — — — — — — — — — — — — —

O jakiejś porze Godula otwarł oczy w czerwonym skrzepie. Szarpnął się. Cóż? Jakiś to ciężar zwalił się na jego piersi? Ani dźwignąć, ani zepchnąć. Przez otwarte okno płynie do komnaty nagrzana woń drzew. (C. d. n.).

Żądamy wzamian rozwiązania RRU. stałej pracy i chleba dla głodnych powstańców i bezrobotnych!

Rykoszetem

„Zbir z „Polski Zachodniej“.

Co też ten lejborganik „zachodzący“ nie wyprawia, to się już w głowie przeciętnego obywatela nie mieści! Raz straszy nas, niby wyskakując z za krzaka i wołając „hu! hu!“, drugi raz warczy, wyszczerzając zęby, a trzeci raz przebiera się w strój karawaniarza i grozi nam zesłaniem do Berezy Kartuskiej. Gdy to nie wystarcza, gdy nie dajemy się sprowokować, nazywa naszych członków zbirami. Za pozwoleniem. Nasi członkowie, którzy w koniecznej samoobronie musieli zareagować na napad drwiącej sobie z prawa jednostki, nie są, nie byli i nigdy nie będą zbirami. Czy „Polska Zachodnia“ nie wie, że za taką obelgę jej redaktor odpowiedzialny może ciężko odpokutować w kozie? I nie dziwiłbym się, gdyby tak Obywatele, napadnięci przez Skrzypka, zaskarżyli redaktora odpowiedzialnego „Polski Zachodniej“. Ale cóż zawinił biedny „redaktor od kozy?“ Kryjący się za jego parawanem oszczerca może być bez wątpienia zbirem. Nie tylko może być, ale jest i będzie, o czem zapewnia wszystkich.

Ten co zawsze.

RADYKALNY PREZYDENT.

W Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się walka prez. Roosevelta z bankierami, z wielkim kapitałem. Zdaje się, że będzie to rachunek ostateczny. Do końca daleko, ofiary będą duże.

Narazie strajkuje miljon robotników przemysłu włókienniczego. Na ich czele, choć nieoficjalnie stanął Roosevelt. Aby zrozumieć o co chodzi i jakiemi drogami dostał się prezydent w wir wypadków strajkujących, należy wspomnieć o ostatnich prądach społecznych w Ameryce. Roosevelt jest zwolennikiem zażegnania bezrobocia przez zmniejszanie godzin pracy i zwiększanie zarobków. Twierdzi, że wysoka stopa życiowa robotnika ożywi handel, a więc i przemysł. Stopniowe skracanie godzin pracy bez pomniejszania zarobków, doprowadzi do zaniku bezrobocia. **Przypominamy, że jeszcze przed Rooseveltem tego samego żąda program R. R. U. i C. Z. Z. P. —**

Uwaga Zarządy i Mężowie Zaufania R. R. U.

(Wyciąć i zachować w aktach).

Często się zdarza, że niektórzy lekkomyślni urzędnicy wbrew ustawie i obowiązującym przepisom, szykanują naszych — państwowo-twórczo pracujących — Członków, lub nawet prowokują.

W takich wypadkach, a szczególnie przy nadużyciu wpływów lub władzy, przez złośliwe jednostki — należy zachować zimną krew, nie pozwolić się sprowokować, a natychmiast wnieść zażalenie do Władzy przełożonej danego urzędnika, względnie urzędu i odpis zażalenia przesłać do Generalnego Sekretarjatu R. R. U., lub na wypadek rozwiązania R. R. U. — na moje ręce, jako wydawcy „Frontu Polski Zbudzonej“.

Po osiągnięciu wpływów na życie społeczne i **polityczne po wyborach gminnych, powiatowych, wojewódzkich lub sejmowych, postaramy się, by wszyscy winni zostali bez względu na zajmowane stanowisko, pociągnięci do jaknajsurowszej odpowiedzialności, po myśli art. 286 § 1 i § 2 kodeksu karnego, który brzmi:**

„§ 1 urzędnik, który przekraczając swą władzę — lub nie dopełniając obowiązku działa na szkodę — interesu publicznego, lub prywatnego podlega karze do lat 5“.

§ 2. Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10“.

Nie zapomnijmy także o art. 291 i 293 kodeksu karnego, w brzmieniu następującem:

art. 291. Jeżeli urzędnik dopuścił się jakiegokolwiek przestępstwa podczas urzędowania lub w związku z urzędowaniem, sąd może wymierzyć karę wyższą o połowę od najwyższego wymiaru kary, przepisanej za dane przestępstwo.

Art. 293. Kto urzędnika lub inną osobę, wymienioną w art. 292, nakłania do popełnienia przestępstw, określonych w rozdziale niniejszym, albo udziela im pomocy do popełnienia tych przestępstw, podlega karze, jako podżegacz i pomocnik.

Podkreślamy, iż sądownie karany urzędnik traci prawo automatycznie do piastowania wszelkich urzędów samorządowych i państwowych.

Wszyscy do R. R. U.! Wszystko dla Ojczyzny!

Józef Kowal-Lipiński.

Rozstrzygnięcie wyników naszego konkursu nastąpi dnia 7. października 1934 r.

Jednocześnie termin zgłaszania prawdopodobnych autorów powieści przedłuża się do dn. 1. X. 34 r.

Ze świata

SZWAJCARJA. Liga Narodów na plenarnem posiedzeniu przyjęła Rosję sowiecką do swego grona w charakterze członka stałego.

HISZPANJA znajduje się mimo zmiany ustroju w rozpaczliwem położeniu. Głód, nędza i bezrobocie doprowadzają ludność do aktów rozpaczliwych protestów.

WŁOCHY wzmacniają pogotowie wojenne. Już od 8 lat życia dziecko jest szkolone w organizacjach przysposobienia wczerw.

MANDŻURJA wydała komunikat oskarżający Sowiety o zajęcie terytorjum mandżurskiego.

Korespondencje.

Filozofja Hanysa Kropki.

Cześć wom koleksy błękitni!

Dzisiok byda pisoł o Lendzinach, boch się dowiedzioł, że tam naszych straszom jakomś tam Terezom Garbuskom.

Wiecie co koleksy z Lendzin? Padajom ludzie, że z głupim se nie pogodosz a ze smarkatym nie pojysz. Nie oglondejcie się na żodnego, bo jeśli ktoś głupieje i straszy ludzi polskich, to wy za to załóżcie se oddział morowy a bydziecie widzieć, że oni głupiejom do reszty i pudom do Rybnika, a wy bydziecie mieć potem spokój.

Musicie koleksy wiedzieć, że do przyłonczenio Śląska do Polski trza było pieronów, bo kto inszy by tego nie zrobił. Teroski nom trzeba zaś pieronów, aby Polska nasza urzowić. Jo się bardzo dziwia, że wy się tam tak boicie tych bohaterów, co to wiency nie widzieli, jak stary Klimont a kwaretka czystej od Haberfelda. Przeca nie bydziecie czekać na łostatek choćby stare baby.

Nie patrzcie przeto na straszków, bo one się bojom, aby nie wylazły kiedy szydła z miecha. Cy chcecie czekać aż Volkhajly założom na Klimoncie wielko Wahlhala z bożkiem Wodanem, albo też komunice zrobiom w rajum mojszedues? My przeca kcemy żyć po katolicku, a nie po mojszedeusku.

Wiecie co wy szykowne Lendzinanki, wy mocie wiency filipa jak chłopy, pokożcie eno, co wy umiecie zrobić, założcie se wy oddział kobitek i działuszków błękitnych a zawstydźcie tych morusów waszych.

Ale musza już skończyć, bo nie mom wiela miejsca we Froncie. Przeboćcie, żech wos tak przeciągnął bez halbkamasz, ale dejcie się do roboty aby tam do wos mógł przyjechać nasz Wódz i pogodać se z wami. Jo też tam przyjada i na ostatek położa tam moja ...

Kropka.

UPOMNIENIE!

Upominamy tych wielkich „bohaterów“ ze Smardzowic i okolicy, by **zaprzestali prześladować naszych starych prawdziwych powstańców i działaczy narodowych, dziś przeważnie bezrobotnych,** gdyż będziemy zmuszeni podać pewne „bohaterstwa“ z podaniem nazwisk na światło dzienne.

Natomiast obelgi na naszego Wodza obywatela Kowala-Lipińskiego będziecie w niedalekiej przyszłości musieli **bez względu na stanowisko pieronem odszczekać publicznie.**

Błękitni ze Smardzowic i okolicy.

Powtórne zwycięstwo Polski

na Międzynarodowym Turnieju Lotniczym.

Testament śp. Żwirki i Wigury został wykonany. Polska zdobyła puhar Challenge'owy po raz drugi. Jeszcze jedno zwycięstwo w przyszłości, a puhar, w myśl regulaminu, przejdzie na własność Polski. Dotychczas również dwa razy zdobyli puhar Niemcy w 1929 r. w Paryżu i w 1930 r. w Berlinie. W r. 1932 w Berlinie zdobył puhar śp. Żwirko, obecnie kpt. Bajan w Warszawie.

Opiszemy poniżej decydujący dzień Challenge'u.

Dnia 16. września od wczesnego ranka na lotnisko mokotowskie w Warszawie zaczęła napływać publiczność. Zwłaszcza wcześnie zaczęły się zapełniać miejsca stojące. Przed godziną 3-cią trybuny były już wypełnione, a tłum w dalszym ciągu rósł i rósł. Wśród zebranych panuje niecpisane podniecenie. Niemal wszyscy doskonale orientują się w szansach i możliwościach zawodników. Na ustach tłumu jest oczywiście nazwisko Bajana. On i jego możliwości są tematem bezustannej dyskusji.

Lotnisko wypełniło morze głów. Tylko pole wzlotów, otoczone ze wszech stron kordonami policji pieszej i konnej oraz żandarmerji, pozostało wolne. Trybuny i miejsca stojące mienią się od różnobarwnego kwiecia. Niema człowieka, który nie przyniósłby z sobą wiązanki kwiecia. W rękach kobiet i mężczyzn oraz dzieci powiewają chorągiewki. Nastrój aż do ostatniej chwili jest pełen napięcia i nadziei wyczekiwania. Tłumy wierzą w zwycięstwo Polski. Niewątpliwie naraziłby się na gniew tłumu ten, kto chciałby teraz przed zakończeniem ostatecznej próby poddawać w wątpliwość zwycięstwo Bajana. Takich śmiałków niema.

Nastrój uroczysty potęguje się od chwili przybycia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który zajął miejsce w pięknie udekorowanej loży. W sąsiedniej znajduje się p. Żwirkowa, trzymająca na kolanach synka Henia. Jest bardzo zdenerwowana i z emocją oczekuje zwycięstwa Bajana. O godzinie 15 minut 55 biała boja z czerwonym pasem idzie po sznurze do góry. Jest to znak, aby zawodnicy gotowali się do próby. Z wybiciem godziny 16-tej inż. Pawlikowski daje znak do startu.

Samolot kapitana Bajana lekko podrywa się do góry. W pierwszej chwili tłumy zgromadzone na lotnisku zamierają. Ucichł wszelki gwar. Cała uwaga skoncentrowana jest na aparacie, który przelatuje nad trybunami. I wówczas dopiero rozlegają się entuzjastyczne okrzyki i oklaski, podczas gdy kpt. Bajan bierze odrazu dużą szybkość i znika na widnokręgu. W odstępach 10-cio minutowych startują inni zawodnicy. Na trybunach powstaje coraz większe podniecenie. Nastrój pełen napięcia przerywa co chwilę głos megafonu. Dowiadujemy się, że **próbę największej szybkości wykażą zawodnicy na trasie trójkątnej długości 297 km. znajdującej się między punktami: Warszawa — Mokotów — Nowosolna — Głowaczów.**

Minuty mijają. Z trasy lotu nadchodzą jedna po drugiej wiadomości o locie kpt. Bajana. O godzinie 17 min. 15 na widnokręgu ukazuje się szary punkcik. Szał radości ogarnia tłumy.

— Bajan! Bajan! — zrywa się burza oklasków.

Nie panując nad sobą, z zapamiętaniem wiwatują i biją oklaski zarówno członkowie Rządu, wytworni panowie i korpusu dyplomatycznego, jak i szary tłum na miejscach stojących. Radość jest powszechna. Cieszą się szoferzy, dając wyraz entuzjazmowi ogłuszającym rykiem syren samochodowych. Nawet konni policjanci, tak groźnie zwykle nastrojeni względem tłumu, prowadzą z wysokości swych wierzchowców ożywione rozmowy z publicznością.

Tymczasem maszyna kpt. Bajana siada lekko w pośrodku boiska. Hałas na olbrzymim polu potężnieje. Głoski dziecięce, wiwaty kobiet, wołania mężczyzn oraz ogłuszające syreny samochodowe zlewają się w jednolity krzyk radości. Megafon głosi, że zwycięzca Challenge'u ukaże się tłumom w otwartym samochodzie.

Niebawem kpt. Bajan z mechanikiem Pokrzywką wsiadają do odkrytego Fiata. Tłumy szaleją z radości na widok zwycięzcy. Bajan uśmiecha się i śle ręką pozdrowienia. Jego samochód już po kilku minutach zamienia się w wielki kosz kwiatów. Niektóre wiązanki kapitan zwycięzca i jego towarzysz chwytają w locie ku niezmiernej radości ofiarodawców. Wśród powszechnego entuzjazmu w powodzi kwiatów dojeżdża Bajan przed trybunę reprezentacyjną.

Kapitan Bajan i jego towarzysz zostają uroczyście wprowadzeni do loży Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Moment powitania zwycięzcy przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na oczach tłumu przybiera sensacyjny obrót. P. Prezydent ściska mocno rękę zwycięzcy, a potem skłania się ku niemu i całuje go serdecznie w oba policzki. Wzruszenie ogarnia wszystkich. Ponownie zrywa się burza entuzjastycznych okrzyków ku czci P. Prezydenta i zwycięskiego Bajana.

W tłumie wołają: „Niech żyje major Bajan!“

Wyrazem uznania naszego Rządu dla zwycięstwa Bajana jest odznaczenie go orderem Polonia Restituta IV klasy. Mechanik Pokrzywka otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.

Tymczasem wylądował już Płończyński i podjeżdża samochodem wśród niniejszego entuzjazmu publiczności ku loży p. Prezydenta. I on zostaje uroczyście przedstawiony i przyjmuje gratulacje Głowy Państwa. Kolejno lądują następni zawodnicy i wzdłuż trybun podjeżdżają samochodami do loży P. Prezydenta. Każdy z nich zostaje przedstawiony i odbiera gratulacje od Głowy Państwa. **Niezmiernie serdecznie wita publiczność zawodników niemieckich z Seidemannem na czele. Przedmiotem owacji jest również sympatyczny Czech p. Ambruz.** Po wylądowaniu wszystkich zawodników megafony rozgłaszają dane: **Największa szybkość 291 km. na godzinę miał Osterkamp, szef ekipy niemieckiej. Największa szybkość z Polaków rozwinął Płonczyński, 255 km. na godz. Próba odbyła się bez wypadku.**

Pierwsze miejsce na Międzynarodowym Turnieju Lotniczym osiągnął kpt. Bajan, zdobywając 1896 punktów; drugie pilot Płonczyński — 1866 pkt.; trzecie — Niemiec Seidemann — 1847 pkt.; czwarte — Czech Ambruz — 1822 punkty.

Do życzeń całego Narodu przyłącza się Obóz Błękitnych R. R. U., wznosząc okrzyk na cześć naszych bohaterskich lotników: Niech nam żyją!

Wydawca i kierownik Redakcji: Józef Kowal-Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Stańczyk, Lipiny Śl., ul. Średnia 5.
Druk: „Drukarnia Polska“, Tarn. Góry, Rynek 13.